TYGODNIK WILENSKI.

N. 5.

Dnia 15. Marca 1822, roku, v. s.

O GRECYI I TERAZNIEYSZYM BYCIE IEY MIESZKANCOW.

(Wyiątek *z pamiętnika Europy r. 1822.* Tłumaczenie przez M. Korzeniewskiego).

Półwysep Grecyi przez położenie swoie podobny iest do półwyspu włoskiego, od którego przedziela go morze yońskie ze strony zachodniey, a archipelag ze strony wschodniey od Azyi mnieyszey. Na wspomnioném morzu yońskiém znayduie się siedm wysp, które składaią rzeczpospolitą yońską, a którą uważać można za część Grecyi. Archipelag składa się prawie ze sta wysp wielkości rozmaitey. Wszystkie razem z leżącym między niemi półwyspem, przedstawuią powierzchność ziemi, którey główna część mieszkańców pochodzi od aktualnych potomków dawnych Greków. Utrzymuią, że półwysep ten, zawiera w sobie 20,000 mil kwadratowych, a cała Grecya z Moreą i z wyspami, 40,000. Liczba zaś mieszkańców Grecyi podziela się porządkiém następnym.

Grecki półwysep liczy	2,000,000 osób.
Morea z Negrepontem	1,000,000. osób.

Wyspy - - - - - - 1,000,000. osób.
W ogóle 4,000,000. osób.

W tey liczbie Greków samych liczyć można około trzech milionów. Reszta mieszkańców składa się z Turków, Albańczyków, Muzułmanów, z pomięszanych familiy narodu rzymskiego, weneckiego, neapolitańskiego i innych Europeyczyków, powszechnie tam znanych pod imieniem Franków. Professor Karleil utrzymuie, że w Europie liczba Greków, do liczby Turków iest, iak 3. lub 4. do 1go, i pierwszych liczy się do 3,500,000. Narod zamieszkały na siedmiu wyspach yońskich, zostaie pod protekcyą, albo raczey, pod panowaniem Anglii; liczba mieszkańców rozmaitego narodu dochodzi do 200,000. lecz między niemi znayduie się większa część Greków.

Ze środka półwyspu w równych prawie liniiach z jedney i drugiey strony, rozciąga się pasmo nieprzerwane gór wysokich, których w północney i srzodkowey części wysokość do 7 i 8,000. stóp dochodzi, z takąż wyniosłością iest brzeg północny. Do pierwszey należy góra Pindus i Parnas, którym ustępuią, Parnas, Pentelix i Himett, góry attyckie. A ze środka głównego tych gór, tworzą się drugie odnogi gór rozchodzące się na wszystkie brzegi; ze strony zaś wchodniey w blizkości końca ostrego za-

zatoki salonickiey, ukazuie się sławny Olimp, który czyni drugi główny przedział niższych gór znanych pod imieniem Ossy. Pelionu, Okty i Otrysy. Na stronie zachodniey iest ziemia obfituiąca w góry i skały. Epir, Etoliia, i Akarnaniia, które składaią część Grecyi, znane są teraz powszechnie pod nazwiskiem Albanii. Naywyższe góry w Morei są: Cyleńskie na brzegu zachodnim, i Tayget na południowym brzegu.

Obszerne równiny wzniesione nad powierzchność morza, otoczone są górami. W tychto równinach zamieszkali, Tessalczykowie, Boetowie, Arkadyyczykowie dotąd utrzymali charakter swóy dawny. Rzeki, któremi równiny te są oblane, mało różnią się od potoków górnych, wyiąwszy rzeki. Peneią i Salampryą, których podzielenie się na liczne rzeki mnieysze, rozdziela Tessalią: późniey się rzeczki te łączą, i po dolinie sławney tempeyskiey wpadaią do zatoki salonickiey; wyiąwszy rzekę Alfeią, skrapiaiącą równiny Arkadyi, Elidy i Achaii, Sperche, Cefiss, Asot, Jliss i wiele innych w historyi starożytney sławnych, które nieściągnełyby teraz żadney uwagi, w inney iakieykolwiek bądź części ziemi, lecz nie w Grecyi; gdzie każdy strumyk każdy prawie kamień w nim znayduiący się, ma swóy opis poetycki, w czém bardzo sprawiedliwie powiedział Spon, że ma-

łe strumyki są głośnieyszemi w xięgach, aniżeli w nurtach swoich.

Klimat grecki, równa się klimatowi północnemu włoskiemu, w zimie iednak w Grecyi nierównie zimno większe aniżeli we Włoszech. Na równinie yońskiey, położoney na 1,000. sążni nad powierzchnią morza, zimą bywaią takie mrozy, iakie są i w Anglii północney. Lecz w porze letniey, Grecya przedstawia kwitnące i zachwycaiące doliny, godne tych poetyckich spiewów, które wsławiły ie do czasów naypoźnieyszych.

Głównymi płodami równin greckich są: pszenica, ięczmień, ryż, kukuruza, proso i tytuń: pszenicy tam ośm gutunków liczą. Grecyą nazwaćby można oyczyzną wina, albowiem na ziemi greckiey rośnie przeszło trzydzieści gatunków winogronów. Attyka sławna iest z drzew oliwnych. Góra Himett od niepamiętnych czasów tak iest znaną ze szczególnego przymiotu miodu patoki, że dotąd ieszcze miód himetski corocznie posyła się do Konstantynopola,

W powszechności Grecya klimatem swoim i płodami, przewyższa wszystkie prawie ziemie europeyskie, w równey z sobą szerokości; lecz mieszkańcy iey nie umieią i nie mogą mieć tych wygod i korzyści, iakie położenie ziemi greckiey przynosi. Nie zwracaią oni uwagi na sposobne brzegi morza do rybołowstwa, obfituiące w gu-

stowne do iedzenia ryby rozmaitego gatunku, a które bardzo mogłyby im bydź przydatne w dni postne.

Miasta małe i wsie rozsypane po dolinach na pochyłości góry Pindus i wielolicznych iey odnogach, zamieszkałe są przez Greków, Albańczyków i Wołochów, po większey części wyznaiących religią chrześciianską, przedstawuią ważny i godny uwagi udział gustu mieszkańców tey części ziemi górzystey. Między nimi odznaczaią się Wołochy, narod nawykły do prac i ciągłey czynności; Wołosi są łagodnicysi i lepszych obyczaiów, aniżeli Albańczykowie. W miesiącach letnich żyią oni w górach ze swoiemi stadami, zimę przepędzaią poudzielnie familiiami pod namiotami czyli w tymczasowych chałupach.

Mnogie zatoki, stanowiska tak mnieysze, iak i większe okrętów, oraz porty znayduiące się przy wszystkich prawie brzegach morskich, tak stałego lądu iak i na większey części wysp greckich, bardzo posługuią do wygod okrętów.

Okoliczności w których się znaydowała Europa w ostatnie lata, były wielce dogodne dla handlu greckiego i wiele portów doszło do takiego stopnia bogactw, iakie nie były znane od czasów Mahometa II. Miasto Salonika zrobiła się mieyscem składowém towarów angielskich cukru, kawy, indygo, materyy bawełnianych i wielu in-

nych artykułów, które ztamtąd lądem były przewożone do innych miast śrzodkowych Europy. Często się trafiało widzieć tysiąc uprzęży koni pod iednym transportem z towarami.

Liwadya prowadzi znakomity handel, szczególnie przez zatokę koryntską zbożem rozmaitém, owocami, bawełną, miodem wełną i t. d. Tameczni Grecy sąto kupcy, z których, wielu prowadzi życie bardzo wspaniałe, maią mnóztwo sług i zaymuią niemałe, pięknie umeblowane domy. Władza Alego-Baszy w Liwadyi (właściwie Helladzie, czyli w środkowey części Grecyi) nietyle iest uciążliwa dla mieszkańców, iak w Albanii i Tessalii, albowiem panuie on pod tytułem obrońcy iaskiń.

Do skłonności i przedsięwzięcia śmiałego Greków, nie potrzeba silnego zachęcenia, żeby wzbudzić w nich ochotę do handlu. Szczególnie sądzić można o tém z postępów Hydryi, kolonii zaprowadzoney na nagiey kamienney skale. Ta mała wyspa zawiera mieszkańców maiętnych 25,000, między którymi są kupcy, maiący iednak ogromne kapitały. Liczba okrętów należących do Hydryotów obronnych i we wszystko opatrzonych, dochodzi do 300.

Wyspy yońskie prowadzą bardzo znaczny, coraz więcey kwitnący handel. Płodem szczególnym ich handlu iest oliwa, wino, rozynki. W powszechności miesz-

kańcy tameczni są dowścipni, złośliwi, czynni, wielomówni i kłótliwi. Charaktery ich są naśladówcze, które przeięli od Wenetów; lecz ostatnia przemiana nieco ich poprawiła.

Grecy lądowi lepiéy utrzymali piérwotny swóy charakter, aniżeli mieszkańcy wysp. Na wyśpiarzów nie mało działał wpływ Rzymian, Gotów, Wenetów, i Turków. Nie można nie uczynić tey uwagi, kiedy kto zechce oznaczyć charakter grecki; niemały wpływ ma na ich charakter postępowanie Baszy, czyli Agi rządzcy obwodowego. Na stałym lądzie Grecyi, wyiąwszy Megarę, Attykę i Moreą, wpływ Alego-Baszy i iego synów na umysły mieszkańców, bardzo był znaczny. Mieszkańcy gór Albanii są mężni i pracowici: z tych Ali-Basza, wybiera do straży boku swoiego, iakoteż na wiernych żołnierzy. Magnaci mieszkaiący w północney części Morei, wielkie maią podobieństwo z Albańczykami. Utrzymuią, iż pochodzą od Spartańczyków i że na morzu tyle są śmiali i mężni, ile Epirotowie na lądzie, i iuż w ostatnich latach porzucili bawić się rozboiem, i szukać z niego zdobyczy, a poczęli nieco więcey nawykać do przemysłu i handlu; są z nienawiścią niewygasłą do Turków. Doktor Holland, woiażuiący przez Maynę, znalazł ich bardzo gościnnymi. Wiele urzędników

maynockich żyie w czworokątnych zamkach slicznie zbudowanych. W czasie pokoiu są oni sędziami narodu, w woynie dowódzcami na polu bitwy. Możnieyszy między nimi przyymuie tytuł beia, który zawiera umowy z Turkami i naznacza kontrybucyą maiącego się opłacać haraczu przez nich Turkom; ponieważ zabroniono żyć na ich ziemi Turkom. Ci potomkowie Lacedemończyków, nie okazuią uległości takiey, iaka widzieć się daie w jnnych Grekach, zostaiących pod bezpośredniém panowaniem Turków....

SATYRA NA DWORAKOW.

(*Dokończenie*).

Po owych czasach świetnych, gdy dzielny orężem,
Polak niezwyciężonym zmuszał zwać się mężem,
Gdy nie strudzon oyczystey obroną swobody,
Zaczepne gromił, ciche obraniał narody,
Gdy między pierwsze cnoty liczyli Polacy,
Przystoyność, wstręt od zbytku, i miłość do pracy;
Po owych mówię czasach przyszły czasy inne,
Próżniackim obyczaiom ustąpiły czynne,
Z panowaniem Augustow, których narzucono,
Zniewieściałość i gnusność przyszły za koroną,
Osiadła rdza żelazo, co w nędzney prawicy,
Przepłoszonym naiezdzcom błyskało w stolicy;
Zbytek, przepych i duma. wolności trucizny,
Wsunęły się niestety do naszey oyczyzny;

Te bałwany pokrzepiać wolności wystawą
Było polskich bogaczow nayważnieyszą sprawą.
Na lichey potem szali nieład kraiem rządził,
Rząd nie umiał prowadźić, więc prywatny błądził,
Każdy prawem do berła głowę miał nabitą,
Niemogąc bydź w istocie, był królem nibyto.
Tak właśnie małe dziecię w izbie się bawiące,
Pogania dzielne cugi, lub szczuie zaiące.
W lichém iakiem miasteczku naprzykład w Steblowie,
Był marszałek obrzędów, kanclerz i posłowie,
Był podskarbi, iałmużnik i referendarze,
Koniuszy, kassyery, łowczy, sekretarze,
Dla zaiazdu sąsiadów, a kraiu sromoty,
Było tam kilka półków iazdy i piechoty,
Był komendant, półkownik, trębacze, dobosze,
Wszystkiego było, ale wszystkiego potrosze,
Dzienną służbę przy boku potężnego pana,
Czyniła różna młodzież ze slachty wybrana,
Pan woyski, pan podczaszy, łowczy, cześnikowie,
Szczęśliwi że tam maią mieysce ich synowie,
Już są pokoiowcami, ustawa iest taka,
Trzeba bydź pokoiowcem, chcąc wyyść na dworaka,
Wszakże w wielkiey był szkole ten co był u dworu
Uczy się prezumpcyi, maniery, poloru,
To iest rozebrać zgrabnie na powietrzu kurę,
Zawstydzić bernardyna albo pannę którą,
Umieć krasne piosneczki, zełgać tak iak z procy,
Figla komu wypłatać, udać stracha w nocy,
Słowem chodzić na głowach; lecz w obliczu pana,
Jak naygłębsza pokora ma bydź zachowana.

Broń Boże!... bo naymnieyszy występek w tey mierze,
Jak *crimen majestatis* wraz karę odbierze,
Wnet poszlą do marszałka, a ten bez odwłoki,
Wysokié pana swego skuteczniąc wyroki,
Pewnie ze sto bizunow ogromnych wypali,
W to mieysce, gdzie dziś biią i dawniey biiali,
Rod szlachecki iednakże nie był w poniewierce;
Pan marszałck rozkazał rozesłac kobierce,
Żeby się niewyśliznął przez łamane sztuki,
Trzymaią podstolica sążniste hayduki,
Już pękły dwa nahaie, przyniesiono trzeci:
Krzyk, płacz, szlachecko polski aż do nieba leci,
Składa się pokoiowiec iak wąż po połowie,
Lecz hayduki osiedli na nogach i głowie,
Próżnym czynią wysiłek; nic to iuż nie nada,
Gdy się wyrwać niemożna, doleżeć wypada;
Skończono przecie. Teraz przytomnego pana,
Trzeba ścisnąć za nogi albo za kolana,
Nie ścisnął... więc iest hardy, położcie go znowu,,
Nie mogąc i pierwszego odnosić połowu,
Nie tylko ścisnął ale pocałował w nogi,
Ach czegoż nie dokażą przeklęte batogi?
Bo iuż to wielka łaska, kiedy kogo bito,
Więc pan przywdziawszy na się minę należytą,
„ Ta nauka dla waści za czasem pomoże,
Oy będzież ty mnie za to dziękował nieboże,
Jeszcześ to waszeć nie wziął basow należytych,
Za iednego bitego daią trzech niebitych;
Bo waści.. precz no waści... precz mi waszeć z oczy"
Nieborak nieiuż idzie, lecz się raczey toczy,

Zabrawszy w garść manatki z twarzą zapłakaną,
Kląć dniowi feralnemu stroi się za ścianą.
W takieyto dawna młodzież wychówana szkole,
W obywatelskiem z czasem miała radzić kole.
I radziła... ten który za panem u stołu,
Z łbem gołym stał z talerzem z lokaymi pospołu,
Był potem podstarostą, wszak znaiomy przecie,
Ten zaś co brał od pana cybuchem po grzbiecie,
Za to nayczęściey że mu źle faykę nakładał;
Połową woiewództwa pokrólewsku władał,
Cześnikowicz nagrodzon marszałkowską laską,
Za to że przekłusował sto mil przed kolaską,
A ten sam pan podstolic, co to dostał basy,
Był naprzód sędzią grodzkim, a wpoźnieysże czasy,
Był posłem woiewodztwa, ale bez obmowy,
Cudzey nawet przeczytać nie potrafił mowy.
To fraszka: za to może dobre rady dawał,
Może za dobrem kraiu usilnie obstawał.
Ni złego ni dobrego słowa nie powiedział,
Bo cóż miał mówić, kiedy nic a nic nie wiedział,
Z resztą iak się sprzeciwić kiedy to magnaty,
Równi temu, co dawniey kazał dawać baty,
Kto był raz przestraszony, strach mu w oczach stoi
Podstolic choć iest posłem, marszałka się boi.
Tacyto prawie wszyscy urzędnicy byli,
Cóż więc zrobili? fraszka: oyczyznę stracili,
Dwie sprzeczności lubiące w iedney chodzić sforze,
Są skutkiem wychowania na tuteyszym dworze,
Duma i podłość z niemi, ich naybliższe krewne,
Głupstwo, chciwość, nikczemność, muszą bydź zapewne,

Uważ tylko iak Grzegorz co był przy paniczu,
Jan pańskiego Dolota co trzymał na smyczu,
Bartłomiey od piwnicy, pan Woyciech od broni,
Pan Józef używany do transportu koni.
Wszyscy pokoiowcami dziś obywatele,
Ach iakże w nich dworszczyzny widać ieszcze wiele,
Jak pana woiewodę, grafa, kasztelana,
Z iak naygłębszą pokorą cisną za kolana,
Jak oznaczaią ukłon czapkami głęboki,
Od progu nie postąpią nawet na dwa kroki,
Niechże im się w dom iaki szlachetka nawinie
Jak się każdy nadyma, głaszcze po łysinie,
Jak krzesło poręczowe swym ogromem dusi,
A porucznik tymczasem u progu stać musi:
Porucznik, który w tenczas gdy się Jan bogacił,
Na pradze był raniony i maiątek stracił.
Tak robili ci, których los na swoiéy szali,
Skazał łaskawie aby dworsko traktowali,
Wierząc w nierówność ludzi, chociaż to prostota,
Nie znali Grocyusza ani Arystota,
Kto z dworakow brał wzory nieszczęśliwy zginął,
Od nich sposob myślenia w brudny kanał spłynął,
Szerzyła się zaraza w kraiowey pomroce,
Takie bez słońca lubią doyrzewać owoce,
Ach nie śmiem tego wyrzeć, co o nas gadaią,
Jaki nam narodowy charakter nadaią,
Polak w szczęściu iest dumny, w nieszczęściu iest podły.
Prawda, tego niektóre nieszczęscia dowiodły:
Ktoż inaczey miał sądzić kto się patrzył na tych,
Jaśnie wielmożnych panow znaczących, bogatych

Co z brzuchém holenderskim, a z dumą hiszpańską,
Ledwie komu raczyli głowę schylić pańską,
U których reszta ludzi lichym była tworem,
Co byli półbogami przed kraiu rozbiorem.
Jak po iego utracie przed iednym okrużnym,
Każdy mu nadskakiwał, każdy był usłużnym,
Za bramą iuż zdjął czapkę, iak stoi, iak słucha,
Rzekłbyś!.. holenderskiego że iuż niema brzucha,
Ani duma hiszpańska kiedy w nim powstała.
Czatuie na znak, który okrużna mość dała,
O! nigdy nie zapomnę, nigdy nie przebaczę,
Podłości, którą nasi robili bogacze,
Przyymuiąc T.... D... B...
O to wiersz do pierszego przez nich napisany.

„ Mężu wielki, prosim ciebie,
„ Racz to przyiąć w dowod chęci,
„ Udzielaiąc dla nas siebie,
„ Miey Podole w swey pamięci,
„ Nieście dzieci ognie iasne;
„ Jostto dla was szczęście własne.“

Wiersz ten śpiewały dzieci oycow swoich godne,
Ale day Boże; żeby mogły bydź odrodne.
O ieżeli mnie móie nie zwodzą przeczucia,
Przepadnie duch podłości, przeydzie czas zepsucia,
Tak iak nikną dworszczyzny obmierzłe zabytki,
Bliski czas; w którym młodzież ma czerpać użytki;
W szkole pod narodową zostaiącey strażą
W którey ci stać za nikim z stalerzem nie każą,

Z I M A.

Już widzę, starzec schylony
Wiekami, do nas przybywa,
Już nasze zaymuie strony,
I mroźnym szronem okrywa.
Mroz równa fale strumyka,
Już wicher, liście rozmiata:
A miły posłaniec lata,
Przed zimy gońcem umyka.
Na groźne iego skinienia,
Wszystko drży, krzepnie, odmienia;
Słońce niechętnie poziera,
Już, iuż wszystko obumiera.
Szronem się okryły drzewa,
Słońce ledwo wśród dnia błyśnie,
Snieg się sypie, wiatr powiewa,
Z wiatrem mroz trzaskący ciśnie.
Chłodnym powiewem owiany,
Lgnącym śniegiem olepiony,
Każdy się grzeie zziębiony;
A drży na mroz, rozegrzany.
Każdy się żwawo uwija,
Okrywa, tuli, ubiera.
Ow drogę sanki uciera,
Pędzi, przegania, wymija.
Tu w lod grzbiet rzeki przybiera,
Kra trąc się z szumem upływa,
Silny pęd tamę rozdziera,
Mroźne wiązania rozrywa.
Lecz nic starca nie pokona,
Brzeg na cię więzy podaie,
Mroźnemi więzy ściśniona,
Trze się, ociera, i staie.
Wnocy posępne milczenie,
Pies niegdzie tylko zaszczeka,
Albo silny huk człowieka,
Rozeszle echa w przestrzenie.
Milczące ostępu knieie,
Zaiąc porzuca dla żeru;
Trwożny, zdaie się truchleie,
Na głos swoich skoków szmeru;
Lecz gdy nic złego nieczuie,

Z śmiałością pod gumna kroczy;
Wspnie się. przysłucha, poskoczy,
I na pruszeniu żyruie.
W tém wrot skrzypem przestraszony,
Zmyka prawie nieścigniony.
Tam zgłodniałych wilków zgraia,
Krwawe rozwarłszy paszczęki,
Trwożącemi wyie ięki,
Lub się na zdobycz zaczaia.
Tu pieniem kura drażniona,
Pod ptasznik liszka przymyka,
Tam kuropatw rozpędzone
Stado, wabiąc się czyryka.
Łowcom sposobu udziela,
Ten iadąc w odległe pole,
Kwiczące zwierzątko kole,
I wilka na kitce strzela.
Ten zawzięty na szaraki,
Od gumna, prawie w chrośniaki
Szpalery owsiane sadzi,
I bywa czasem, że zdradzi.
Ten rybne przerzadza głębie,
Na ieziorach tnąc przełębie.
Ow lisom przysmak zaprawia,
Lub chytre łęki nastawia.
Ten ziemby, gile, szczygliczki
Zdradzieckiemi chwyta stryczki:
Ow pnąc przez góry wąwozy
Z psem dzikie wytropia kozy.
Pogoda. Wicher wydmuchy natęży,
Szl ki, gościńce drogi, zawicie.
Cichość. Wszystko znów zwolna drętwieie
Snieg tylko ięcząc przytarty skrzęży.
Mglista i ponura zima,
Ach! czyż iuż piękności nima.
Tutay zielona Jedlina
Stoi, chłodem niezmieniona,
Mróżnym szronem owieszona,
Posępne ramiona zgina:
Ona młodzian w stare zmienia
Lubą piękność zarumienia.
Horyzont śniegiem okryty,
Wśród niego góra wzniesiona,

Zaledwo okiém zmierzona,
Lśniącemi połyska szczyty.
Lub wśród gwiazdzistéy przestrzeni,
Srebrzysty xiężyc iaśnieie,
Ziemia zsypana śniegiem bieleie.
Grzbiet się połyska skrzepłych strumieni,
A płochy młodzian co wprzódy
Kroplami iego umywał wody,
Już po kryształowym grzbiecie
Posuwaiąc rozpędzony,
Zwinną stopą lod mu gniecie
I nieraz bywa pomszczony.
Albo w łyżwy opatrzony,
Na szkliste lody oddala,
Tam slizgaiąc nieścigniony,
W niepewnego dżga kowala.
Złotemi słońca promieni
Olśnione, swiecą się skarby,
Tu z rubinem kryształ mieni
Nayżywszemi błyszcząc farby.
Tam dyament rozświecony
Lśni się słońcem nieprzyćmiony
Jakich, piękności oko nie ściga
Wszystko wdzięcznym świeci blaskiem
Sniegu gwiazdka aż za laskiem
Jskrzy, połyskuie, miga.

Piotr Puciłowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych i niewydawania bez biletu. Dnia 20 miesiąca Lutego roku 1822.

X. Jędrzey Klągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom Cen!